

Rozdział XIV - Karczma

„Pod złotym słoniem” — przeczytał James i westchnął, wyobrażając sobie rozlewającą się na wszystkie strony tuszę i nos zakrywający usta. Ala karczma mu się spodobała. Porządek wyzierał z każdego kąta. Przy czystych stołach, siedzieli liczni goście.

Kobieta za kontuarem, też w niczym słonia nie przypominała. Rozmiarów wprawdzie przyzwoitych, lecz ciasno upiętych. Spoglądała na niego z nienatrętną ciekawością, zwyczajną wobec nieznajomego. Zagapił się na jej biust.

— To moja żona — zareagował stojący obok właściciel. — Chłopcze...?

— Ja z morza — odrzucił James bez skruchy, odwracając jednakże twarz do mężczyzny.

— I co z tego, chłopcze...? — Karczmarz nie wyglądał na specjalnie złego. Zapewne przyzwyczajony od dawna, do spojrzeń rzucanych na niewątpliwe, żonine walory.

— Przepraszam — James, nie wiedząc czemu, z miejsca poczuł się swojsko. — Jestem Tager. James Tager.

— I czego sobie życzysz? — Oberżysta uniósł brew, drwiąco patrząc przez chwilę w oczy przybysza.

— Pokoju... Na noc lub dwie. — Zmęczone oblicze Jamesa tchnęło sympatią. — Obfitej kolacji — dodał natychmiast. — Miarki dobrego, może być... Francuskiego wina i takąż cygaretkę... Może się komuś zapodziała... Przed snem. — Odwrócił się i rozejrzał po sali. Niektórzy zerkali w jego stronę, ale dostrzegał jedynie obojętność. — I na kilka pytań, odpowiedzi. — Położył na kontuarze złotą monetę. — Zjem przy tym stoliku. — Wskazał na środek sali.

Siadając, pomimo zmęczenia, natychmiast zajął się nasłuchem. Nie tracąc czasu, z potoku rozmów zamierzał wyłowić jak najwięcej, przydatnych dla siebie informacji. Potrzebował punktów zaczepienia, a następnie potwierdzenia, że teściowa młodej hrabiny niebezpiecznie się zamartwia, a że zdecydował się już na ostateczny rozbrat z morzem, zgadzał się z nią, co do przydatności ewentualnego zatrudnienia.

Karczmarzowa postawiła przed nim szklanicę z czerwonym winem. Spróbował. Był młody, ale nauczył się już rozpoznawania niuansów smaków win i wyczuł natychmiast pierwszorzędność trunku. Patrząc na kobietę, wyraził wzrokiem uznanie.

— Kto płaci, ten ma. — Wzruszyła ramionami. — Cielęcina dojdzie za dziesięć minut?

— Znakomicie. — Skłonił głowę, skupiając się na najbliższej siedzących trzech, niechlujnych mężczyznach.

Przed karczmą widział dwukonną, osobowo-towarową bryczkę. Już na pierwszy rzut okiem zaniedbaną, ze źle ustawionymi kołmi. Jeden z mężczyzn mówił lubieżnie o jakiejś Jenny, a dwaj pozostali niby mu

nie wierzyli, lecz nie protestowali. Dobiegły go słowa "ciotka". Tamten się coraz bardziej zapalał w opowieści. James słyszał zbyt wiele korsarskich i tawernianych bajań, by nie rozpoznać opowiadki urozmaiconej na poczekaniu farmazonem. Mało tego, odniósł wrażenie, że jeśli popłynie bzdury ciąg dalszy, ktoś może zostać nieodwracalnie skrzywdzony.

— To wasza bryczka? — zapytał niewinnie.

— A tobie, co do tego?! — zaczepnie odrzucił bazarz. — Szukasz biedy...?! — Zagapił się na porządne ubranie Jamesa. — Wyglądasz jak pan jaki...?

— Jestem James — James się uśmiechnął. — I tak tylko pytam, z ciekawości... Czy to wasza, czy też może waszych stajennych należy obić kołkiem i wyrzucić z roboty...? — Zwyczajowy karczmianny gwar zniknął. Ciszę urozmaicił jedynie wchodzący, nowy gość. I jeszcze większy niechłuj od tamtych. Głośno szurając buciorami, podszedł do jednego ze stolików w głębi sali.

— Pamiętaj, że obiecana! — Pomachał pięścią przed nosem, siedzącego samotnie, zafrasowanego chłopca. — Za dwa miesiące, kurwa, Suzi moja!

— Zamknij mordę! — warknął zafrasowany.

— Co, kurwa, zamknij?! — odwarknął napastnik. — Zapłacił ja za nią, kurwa! Co, nie...?!

W międzyczasie do Jamesa podeszło trzech, w których domyślił się właścicieli bądź użytkowników bryczki.

— Ty może kajtniesz się z nami do stajni, kurwa?! I poprobujesz nas wyrzucić...?! — zapytał rozmowny.

— Dobra. — James nie ruszył się z miejsca. — Do czyjego majątku? — zapytał.

— Spokój mi tu! — Karczmarzowa właśnie przyniosła jedzenie. — Będzie burda, nie będzie wstępu! — zagroziła.

— Pycha! — James spróbował potrawy. — Zapłacę za ewentualne szkody — dodał beztrzesko. — Kim jest ciotka Jenny?

— To ciotka, tych tu... — Wskazała towarzyszy rozmownego, nie potrafiąc ukryć pogardy wobec swoich stałych zapewne klientów i dopowiadając na odchodnym: — Wszyscy pracują w domu hrabiego Nathley.

— I pozwalacie temu gnojowi ją szkalować? — zapytał James łagodnie cieleciny.

— A chuj ci do tego, paniczyku! — wrzasnął jedyny zabierający głos. — Coś się, kurwa, dzieje chłopaku i nie twoja to sprawa! — zabrzmiało to, jak tłumaczenie się, ale James, nawet bez patrzenia na niego wiedział, że wszystko, co słyszał i słyszy, jest łgarstwem.

— Możliwe, że nie moja — przyznał mimo to. — Ale może się zdarzyć, że będę pracował w całym tym interesie, jako... Cośtamcośtam...

Adwersarz wybuchnął niepohamowanym śmiechem. Towarzystwo w karczmie, zasłuchane w wymianę zdań, przyłączyło się na różnym poziomie wesołości. Oprócz właścicielki, która zaczęła się przyglądać

Jamesowi z coraz to większym niedowierzaniem.

— Póki co, wracajcie na miejsce — powiedział James, gdy tylko nieco ucichli. — Pani wymaga, abyśmy się zachowywali, a ja mogę się przejąć rolą i zacząć już wykonywać robotę... — Westchnął ciężko, z całego serca życząc sobie kolejnej kontry słownej oponenta, zdając sobie jednocześnie sprawę, że posada zaproponowana przez Natalie Nathley właśnie zostaje obsadzana.

Niestety. Dwaj bracia się cofnęli, a bazarz roześmiał się niby głośniejszym, ale tak przy tym niepewnie, że uznał się tym samym za pokonanego i nikt mu tym razem nie zawtórował. Zamilknął, a James jadł w milczeniu, patrząc na niego wyczekująco.

W końcu się znudził.

— A kim jest Suzi? — poruszył lekko kolejny zaistniały wątek, pomiędzy jednym kęsem a drugim, nie zwracając już uwagi na poprzedni.

Dwie twarze spojrzały na niego sponad stołów z mimowolnym przestrachem, a trójka od bryczki, ociągając się pokazowo, wycofała się do stolika. Karczmarzowa podeszła, aby dolać mu wina. Uśmiechnęła się.

— No, no! — zamruczała z podziwem. — Kto by pomyślał...?! — I swoje wiedziała nawet wtedy, kiedy James, już przy barze, powtórzył własne nazwisko.

— Moje odpowiedzi? — przypomniał, przypalając podaną przez karczmarza cygaretkę.

— Pytaj pan — zgodziła się kobieta. — O ile nie będzie to szkodziło naszym interesom...

James się zaciągnął, nieco zbyt mocno i po uspokojeniu kaszlu, powiedział:

— Nie wiem, jak długo będzie mi to służyło, ale poproszę całe pudełko. — Palił mimo to z lubością, uważając jedynie na własną łapczywość. — I kilka flaszek tego doskonałego trunku — dorzucił. — A z racji wykonywanego przeze mnie niegdyś zawodu, moja moralność jest, że tak powiem, wystarczająco elastyczna... Tym bardziej że z Francuzami, póki co, wojny nie mamy...

Rozdział XV - Pożegnanie pensjonatu

Wrócił do hoteliku, by spędzić ostatnią w nim noc i zabrać rzeczy.

Już od następnego przedpołudnia, obejmował posadę u Hrabiny Natalie, gdyż nawet nie do końca przekonany o jej motywach, zgadzał się co do jednego: w domu jej syna działo się źle i wymagana była interwencja. Czego Hrabinie nie powiedział, z plotek wynikało, że natychmiastowa, gdyż poza drobnostkami, które można było zostawić na barkach właścicielki, była jedna rzecz, która rzeczywiście dom hrabiowski mogła narazić na nieodwracalne konsekwencje.

Jego pogarda dla Hrabiego wzrastała, a fakt, że miał być kimś w rodzaju szpicla w obcym domu wywoływała kiepski nastrój. Dodatkowo Kitty wyjątkowo dziś się na niego gapiła, jeszcze go potęgując.

Przypomniawszy sobie o tym i jej zagadkowym uśmiechu, gdy ledwie zgasił światło, a także o niezamkniętych drzwiach. Zerwał się z miejsca i o mało nie roześmiał.

Było za późno. Drzwi uchyliły się, ktoś się wśliznął do środka i szybko je zamknął.

Z pomieszaniem złośliwości i niezadowolenia, sięgnął do wyłącznika nocnej lampki. Zanim natychmiast ją wyłączył, zdążył zarejestrować ciemnowłosą kobietę, w długiej do kostek nocnej koszuli. Podeszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. Potem wziął ją na ręce.

Chwilę potrwało, zanim zdołał odgarnąć włosy z jej twarzy. Pragnął na powrót zapalić światło, by móc się jej przypatrywać, ale była tak rozgorączkowana, że zrozumiał, że mogłaby wpaść w panikę. Głaskał ją i całował, a ona oddawała się temu zachłannie, jakby na zapas. Uwolnił się na chwilę, rozebrał i wrócił do niej. Przejechał dłonią od ramion po biodro i wyczuł pantalonek.

— Nikt pani nie powiedział, że w bieliźnie się nie śpi? — spróbował dowcipkować.

Usiadła i zgrabnie się ich pozbywając, odmówiła mu, powolnego odkrywania jej wdzięków. Podciągnięta do pasa koszula, pozostała w takiej pozycji. Pocałował ją w udo. Zaprotestowała.

— Nie tak — usłyszał zawstydzone.

Wrócił do ust, a następnie spróbował pod skrajem koszuli. Zakryła się dłońmi, w jednej ściskając pantalonek. James się drapieźnie uśmiechnął. Nie mogła tego widzieć. Wyszarpnął je, umiejętnie oplatając nadgarstki kobiety, by następnie przycisnąć ją całym ciałem i unieść ręce nad głowę. Tam, dzięki pozostawionym, dłuższym końcówkom gasek, przywiązał je do pręta łóżka.

— James... — Kiedy całował jej oczy, posmakował łzę. — Przecież sama przyszłam. Rozwiąż mnie — prosiła.

— Nie mogę — odpowiedział miękko. — Przeszkadzasz mi cię kochać, moja pani...

Przez następne kilkanaście minut, na przemian z nią walczył albo całował, tłumiąc jęk; raz nawet zmuszony użyć dłoni. Sam się hamował, aż zdecydował odwiązać ją od łóżka, nie uwalniając rąk. I wtedy zamarli.

Najpierw usłyszeli klamkę i cichy stukot luzu, pomiędzy futryną a drzwiami. Następnie, cichutkie pukanie.

— Kto tam?! — wyrzucił z siebie on, udając zaspanego. Tego, że był wkurzony, już nie musiał. Skoczył do drzwi. — Kto tam?! — powtórzył pytanie.

— Otwórz — zabrzmiała szeptana odpowiedź.

— Nie! — odmówił wściekłym tonem. — Kitty, to ty?!

— Otwórz, to się dowiesz... — dobiegł go zachęcający chichot.

— Dobranoc, Kitty. A jutro zapytam właścicielki, czy w nocy do mnie pukała...?! — zagroził.

— No, nie bądź taki! — Kitty uniosła nieco głos. — Tak, to ja, James! Nie lubisz dziewczyn...?!

— Lubię, Kitty — odpowiedział. — Ale jutro wyjeżdżam na stałe i nie będę się z tobą zadawał!

— To nawet lepiej, nie...?! — zauważyła Kitty. — Otwórz! Ja chcę!

— Ale ja nie! — odpowiedział twardo i nieprzyjaźnie, doskonale wiedząc przy tym, że gdyby nie miał gościa, Kitty nie musiałaby się tak długo dobijać. Przez drzwi wyczuwał jej nastrój, ale musiał grać rolę.

— Odejdź, proszę, twoje zachowanie jest niestosowne!

Nie dosłyszał dokładnie odpowiedzi odchodzącej dziewczyny, ale brzmiało to coś, jak: „Pierdolony peda!”.

Odczekał chwilę i wrócił do łóżka. Kobieta siedziała na nim, z wyciągniętymi w jego stronę rękami.

— Marcie... — po raz pierwszy użył jej imienia. — Chętnie, ale tylko wtedy, moja pani, jeśli obiecasz, że pozwolisz się kochać. — Podniósł się, wyjął zapakowaną na podróż flaszkę wina i napełnił kielichy. Jeden postawił na stoliczku, drugi jej przytknął do ust. Spokojnie przymusił, żeby wypła cały, małymi łykami, odstawił go i wychylił swój jednym haustem. Delikatnie, kilkakrotnie ją pocałował.

— Dobrze, nie będę walczyć. Ale może powinnam już pójść...?

— No coś ty...? — zadrwił, rozwiązując jej ręce. Usiadł za plecami i przy niewielkim oporze zdjął z niej koszulę. — Będą tutaj. — Wsunął ubrania pod poduszkę. — A teraz chodź...

>>><<<

Koniec Części Pierwszej - Przedmurze

Ciąg dalszy w Części Drugiej - Pół Środki

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Felicjanna, dodano 22.03.2018 18:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.